Rok 1938 6 lutego Nr 6

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Luty w polskiej historii

Luty, ostatni miesiąc zimy, jaki właśnie przeżywamy, bogaty jest w ważne zdarzenia historyczne. I tak m. in. w roku 1530, 20 lutego odbyła się koronacja ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, syna Zygmunta Starego. W 133 lat później włożył na głowę koronę polską Władysław IV, dzielny i szlachetny monarcha z rodu Wazów, tę samą koronę, którą 59 lat przed tym haniebnie wzgardził i porzucił Henryk Walezy, uciekając do Francji. Wreszcie 2 lutego roku 1676 odbywa uroczystą koronację Jan III Sobieski, ostatni „król - bohater", nieustraszony wojownik na polskim tronie. W tym miesiącu też przypada rocznica chrztu i zaślubin Jagiełły z Jadwigą na zamku wawelskim w Krakowie, owego niesłychanie wielkiego wypadku, którego następstwem było przyjęcie wiary Chrystusowej przez naród litewski i połączenie Polski z Litwą. Poza tymi zdarzeniami przypadają niestety i smutne rocznice, jak zajęcie Sandomierza przez Tatarów w roku 1241, utrata Śląska przez Kazimierza Wielkiego w r. 1339, jak śmierć znakomitego poety Zygmunta Krasińskiego w r. 1859. Wreszcie zgon hetmana Czarneckiego 16 lutego 1665 w Sokołówce pod Brodami, owego nieustraszonego bojownika, gotowego każdej chwili do najwyższego bohaterstwa i poświęcenia w obronie Ojczyzny; owego znakomitego wodza, pod którego rozkazami wojsko szło pewne zwycięstwa; owego najszlachetniejszego syna Polski, którego jakby testamentem dla przyszłych pokoleń stały się słowa: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli — wyrosłem". Żałosną chwilę śmierci przedstawia nasza rycina, a opisuje ją w swoich „Śpiewach historycznych" Julian Ursyn Niemcewicz, którego kilka strofek przytaczamy poniżej:

Już osiwiały w trudach obozowych
Kiedy nad Dniepr przybywa
I mieczem bunty uśmierza koszcowych,
Ciężka go niemoc porywa;
Po drodze starzec laurami wieńczony,
Na słomie w wiejskiej lepiance złożony.

Tu mu od króla list przynosi goniec
Z buławą dla wojownika.
Wódz rzekł: — Ta łaska, kiedy życia
Już mię za późno spotyka. [koniec,
Lecz widział Polak, że i bez buławy
Można zwyciężać i dobić się sławy.

Już bliski zgonu, rzekł: — Niech koń
[mój biały
Wnijdzie jeszcze do tej chaty.
Wstępuje rumak; rząd na nim wspa-
[niały
I obok tarczy buzdygan bogaty,
Siodło sajdaków pyszne dźwiga brze-
[mię,
Lecz widząc pana — głowę spuścił
[w ziemię.

Wódz rzekł do giermków: Dla mojego
[wnuka
Niechaj się koń ten zachowa,
Niechaj rycerskiej sławy na nim szuka,
Niechaj pamięta te słowa:
Kto kraj swój kocha i Boga się boi,
Ma szablę, konia — o resztę nie stoi.



Śmierć hetmana Czarneckiego
Obraz mal. Suchodolskiego

Na co są przepisy

Niedawno doniosły gazety, że opuszczający wagon kolejowy pasażer zostawił po sobie niezamknięte drzwi. Gdy pociąg ruszył dalej, drzwi skutkiem szalonego pędu, a może i wiatru, łomotały i tłukły z taką siłą o ściany wagonu, że z okien powypadało mnóstwo szyb.

W podróży trudno oczywiście o szklarza, więc podróżni musieli siedzieć w strasznym przeciągu i zimnie, gdyż na dworze było wtedy kilkanaście stopni mrozu. Ile osób skutkiem tego odniosło szkodę na zdrowiu — tego oczywiście nikt się już nigdy nie dowie, ale, że wypadki przeziębienia być musiały, to jest chyba zupełnie pewne. Tak samo wielkie straty odniosła kolej, trzeba było bowiem jak najprędzej powstawiać grube szyby, bez czego wagon byłby wcale nie do użytku.

Dlaczego o tym piszemy w „Dzwoneczku“? Czy tylko dlatego, by podać wiadomość o takim wypadku? Wcale nie. Zdarzają się bowiem różne, o wiele ważniejsze rzeczy, a nie pisze się o nich z różnych powodów.

Tu jednak pragniemy zwrócić uwagę jak bardzo zależy, aby wszyscy ludzie wszędzie i zawsze spełniali obowiązujące przepisy, które są wydawane w tym celu, by ułatwić i zabezpieczyć życie ludzkie od przeróżnych niebezpiecznych niespodzianek; czy też dla utrzymania porządku, czystości, spokoju publicznego i t. p. Ile razy np. władze miejskie wydają zakaz rzucania na chodnik ogryzków z owoców, pestek, łupin pomarańcz czy innych podobnych rzeczy. Nie wiele to pomaga i dlatego bardzo często zdarza się, iż ktoś pośliznąwszy się na oślizłej łupie czy niedojedzonym jabłku, śliwce, upada na bruk i łamie rękę lub nogę.

Wszak w takim Krakowie po wszystkich ulicach poumieszczane są setki koszy na śmiecie, tak, że co krok można najmniejszy choćby papierek rzucić do nich w przechodzie. Tymczasem ludzie wolą rzucać śmieci gdziekolwiek, ponieważ nic im nie zależy na wyglądzie miasta, nie są wzwyczajeni do porządku ani do szanowania przepisów.

Bez liku możnaby przytaczać takich przykładów, niech jednak starczy ten jeden z owymi drzwiami wagonowymi, których niezamknięcie przez jednego niedbalca stało się przyczyną tylu szkód.

O dawności żubrzego rodu

(Dokończenie)

Właśnie odlew jednej z takich najstarszych rzeźb żubrów, zakupiła świeżo dyrekcja Lasów Państwowych dla Muzeum puszczańskiego w Białowieży. Właściwa rzeźba została odkryta przed kilkunasty laty przez pewnego uczonego w olbrzymiej grocie południowej Francji.

Dostęp do owej podziemnej pieczary utrudniała wypływająca zeń rzeczka, to też uczony, który koniecznie chciał zbadać tajemniczą grotę, dostał się w jej głąb dopiero na specjalnie w tym celu zbudowanej tratwie. Okazało się, że jaskinia składa się z więcej pieczar, tworzących wspaniałe jakby sale, a poprzegradzanych ciasnymi korytarzami, przez które z trudem przeciskać się musieli badacze.

Poprzez ostatni wąwóz, o wysokich na 12 metrów ścianach, dotarli wreszcie uczeni do najwyższego piętra jaskini i tam dopiero oczom ich ukazała się owa niezwykła rzeźba z przed lat tysięcy. Przedstawiała ona dwie postacie zwierzęce — żubra i żubrzycę, świetnie oddane przez przedwiekowego artystę. Najrozmaitsze ślady, jakie tam w około odkryto, każą napewno domyślać się, że dokoła rzeźbionych postaci tych szanowanych zwierząt musiały odbywać się jakieś obrzędy religijne pogańskiego ludu w czasach owych lodowcowych epok Europy.

Tymczasem z epoki polodowcowej istnieje o wiele mniej rysunków i śladów życia żubrów, których miejsce — jak się uczonym zdaje — zajęły przeważnie tury. Ale widocznie żubry nie wyginęły wówczas zupełnie, skoro w późniejszych, już t. zw. „historycznych“ czasach, zamieszkiwały one nieprzebyte puszcze we wszystkich niemal krajach Europy i tak samo w Polsce.

Ponowna ich zagłada odbywała się powoli w ciągu wiekowych dziejów państw i narodów, aż do najświeższych lat, i — jak to już wyżej powiedziano — dopiero czasy po wojnie światowej wzięły tego wspaniałego „króla“ dawnych puszcz w troskliwą opiekę.

Czyż bowiem narody kulturalne mogą pozwolić na to, aby bezmyślność, chciwość i głupota ludzka wyniszczała najpotężniejsze twory przyrody? Dlatego to podobną opiekę, jak nad ginącymi gatunkami świata zwierzęcego, roztaczać należy i nad światem roślinnym, by nie znikły z powierzchni ziemi owe prastare, szanowne świadki minionej przeszłości.

——oOo——

Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski. (Ciąg dalszy)

Wkrótce pojawił się jeszcze drugi pęd bluszczu i z biegiem lat rozwijały się oba bliźniaki tak bujnie i górnie, że trzeba było poddać linki do wyższego wzrostu. Pięły się ku oknu nęcone światłem, czepiały się krat i uwieńczyły je pięknie. Ale widocznie rośliny pragnęły koniecznie wydostać się na powietrze.

— Dość już miały życia pod dachem — wtrącił Stach Sokolik — chciały powrócić za wszelką cenę na wolność.

— Tak, bratki kochane... Wówczas postanowiono otworzyć dla nich 2 kwadraciki w oknach, by im ułatwić wyjście poza mury.

— I nie dały się chyba zapraszać długo — zawołał Janusz.

— Jeszcze tej samej wiosny zaczęły wypuszczać za oknem silne odrośla i odtąd stały się prawdziwymi drzewami, którym nie potrzeba już było opieki i pomocy kościelnego. Obfite ich pnącza, niby bujnym włosem, okryły cały kościółek, a następnie oplotły starożytną wieżę. Wieśniacy przypisują tym bluszczom cudowne pochodzenie i uważają je za cenny talizman dla całej okolicy.

— Zrozumieliśmy — zawołał Leszek — co pan ma na myśli. Młodzież dotychczas oddawała się niepodzielnie temu wszystkiemu, co ludzkości przynosi cywilizacja, że wreszcie oddaliła się bezpowrotnie od matki-przyrody, bez której tchnienia dobroczynnego nie ma zdrowia dla ciała...

— A tylko w zdrowym ciele duch zdrowy — zakrzyknął Sokolik; Janusz zaś, improwizując do okoliczności, zaśpiewał:

Na skrzydłach zapału z górnych gwiazd
Polećcie zastępy w mury miast.
Niech wasza trąbka gra
Zwołuje młódź...
Tra-ra... tra-ra...
Niech wzywa wszerz:
Przestań się truć!
Zatęchłe mury rzuć —
I do przyrody wróć!
Lecz śpiesz się, śpiesz...
Harcerska trąbka gra,
Przyzywa młódź...
Tra-ra... tra-ra...
Hej, do przyrody wróć!

— Nie, dalipan... ze skóry wyskoczę, albo ryczeć zacznę jak bóbr — zawołał pan Rymsza. — Bratki, wy moje kochane — zaczął, lecz zgłuszył go chór trzech młodzianków, powtarzających za Jankiem ostatni czterowiersz, po czym dopiero wzruszony leśnik, uściskawszy swych młodziutkich przyjaciół, mówił:

— Jak owieczki zbłąkane, jak syna marnotrawnego przyjmie was z radością dobra matka-przyroda. Pójdźcie w ten wielki las, zbadajcie jego tajemnice, a rozmiłujecie się w nim, jak ja go kocham. On wam wszystko sam powie własnym słowem, tylko się zbliżcie do niego, piersi rozszerzcie, otwórzcie oczy i uszy, a nade wszystko serce rozewrzyjcie...

Musiało za lasami zajść już słońce, bo naraz chłód świeży owiał chłopców, a pod stopami poczuli rosę. Leśnik zaczął im naokół wskazywać, jak do nich las mówić będzie, zwierzając się ze swych najskrytszych tajemnic, odkąd zaczną z nim obcować serdecznie.

— Tu nie tylko wszystko co żyje, lecz nawet to co zamarło, opowie wam swe dzieje. Ot, spojrzyj, chłopaczku... taki olbrzym leśny ścięty przez drwala, powalony toporem na ziemię, myślisz, że się do ciebie nie odezwie. Przybliż się jeno, a usłyszysz co mówi pień drzewa.

Podeszli o kilka kroków, gdzie nieco dalej od ściany lasu, na polanie, jasnej jeszcze w tej chwili, pomimo zapadania zmierzchu, leżał wspaniały dąb, znacznie tęższy od tego, na którym dopiero co siedział pan Rymsza.

— Obejrzyjmy dokładnie powierzchnię pnia na przecięciu. Oto dokoła środkowego punktu widzimy koła mniej lub więcej regularne. Porachujmy je uważnie. Naliczyliśmy ich na przykład 80 i już wiemy, że dąb miał 80 lat.

(Ciąg dalszy nastąpi)